Rok V. Kraków, styczeń 1931. Nr. 5.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Wieją wichry...

Wieją wichry ponad światem,
szarpią czuby drzew,
posypują śniegu kwiatem,
nucąc tęskny śpiew.

Grają wichry zgodnym chórem,
aż świat cały drga.
Człecza dusza cichym wtórem
w smutku głuchym łka.

Ach! ulecieć, wichry, z wami
w nadpowietrzny szlak, —
za śnieżnemi płateczkami
pomknąć niby ptak!

Zawirować szybko z niemi
ponad naszą wsią,
przyjrzeć się zdaleka ziemi
i pożegnać ją...

Tylko smutki niech zostaną,
niech zostanie żal!
Samej — lecieć w dal nieznaną,
w nieskończoną dal...

S. W. (Glewiec).

Pedagogja misyj katolickich.

Życie religijne u nas Polaków, zamiast pogłębiać się i nabierać żywotności — staje się coraz płytsze i więcej powierzchowne. Społeczeństwo, zamiast gruntownie przejąć się ideologją Chrystusa — staje się może zbyt tolerancyjne wobec niechętnych lub zgoła wrogich jej prądów. To też odrodzenie się nas samych na prawdziwych chrześcijan, żyjących pełnią życia Chrystusowego — jest koniecznym naszym obowiązkiem. Jednym ze środków, ku temu celowi wiodących jest przypatrywanie się życiu misyjnemu, śledzenie pierwszych kroków młodziutkiego kościoła na ziemiach pogańskich, współpraca z pionierami religji naszej w najrozmaitszych punktach kuli ziemskiej.

Misje z całą swą różnorodnością ukazują nam doskonałe życie chrześcijańskie na nadprzyrodzonych oparte pierwiastkach. Każdy misjonarz jest jednym więcej przykładem potęgi wiary i jednym więcej obrazem łaski i mocy Bożej. Każdy misjonarz od początku swej działalności jest męczennikiem — bohaterem przez swe zaparcie się, przez wyrzeczenie się wszelkich wygód i najprymitywniejszych nieraz potrzeb człowieka cywilizowanego, przez poświęcenie się całkowite na usługi bliźnich. Opuszcza ojczyznę, rodzinę, najdroższych i udaje się w dalekie nieznane strony na pozyskanie dusz ciemnych braci naszych. Misjonarz, zapominając o zwykłym sobie dotychczas trybie życia, upodabnia się do tubylców, staje się dla nich budowniczym, lekarzem, wychowawcą i tem się tylko od nich różni, że wargi jego szepcą pacierze, a w sercu płonie wiara Chrystusowa. Na dnie tego zapomnienia o sobie leży potężna siła, nakazująca misjonarzowi życie całe poświęcić na przeorywanie dusz i zasiewanie w nich Prawdy!

Nie każdy misjonarz po latach trudów i wyczerpującej pracy spoczął na sen wieczny pod usypaną przez towarzyszy mogiłą — wielu ginęło śmiercią męczeńską. Jedni padli pod toporem rozjuszonego tłumu pogańskiego — a zwłoki ich stały się pastwą drapieżnego zwierza. Ryk tłuszczy i wycie było im jedyną pieśnią pogrzebową... Inni ginęli przywiązani do pala, a wiatr zabrał i poniósł ich popioły Bóg wie w jakie strony. Tego nie wskaże żaden kurhan, żaden mogilny kamień...

Każdy misjonarz—to miłosierny Samarytanin, czuły na wszystkie nędze i biedy ludzkie, to człowiek, który jest żywą Ewangelją — nam współczesną i tem dla nas przystępniejszą.

Misjonarz uczy nas, jak prawdziwy katolicyzm nie zasklepia się w sobie, a promieniując przykładem i miłością, staje się motorem

wszelkich objawów życia społecznego, obyczajowego politycznego. Daje nam przykład, jak słaba natura ludzka wznieść się potrafi do wyżyn heroizmu i jak uzyskawszy doskonałą harmonję pomiędzy swem Credo i czynem, człowiek z życia swego może stworzyć jeden doskonały i potężny akord miłości Boga i bliźniego!

L. Tarczałowiczówna IV. kurs.

Zwyczaje ludowe z okresu Świąt Bożego Narodzenia.

Z każdem niemal świętem kościelnem lud nasz łączy szereg tradycyjnych obrzędów o charakterze symbolicznym lub wróżebnym.

Zwyczaje te i praktyki, w poszczególnych okolicach różne, rozpowszechnione są po całej ziemi naszej i tak uświęcone z pokolenia w pokolenie, że do dni dzisiejszych uważane są za konieczne uzupełnienie święta.

I z uroczystością Bożego Narodzenia wiąże się cały szereg podobnych zwyczajów.

Ludność Kalwarji i jej okolic zachowuje ścisły post w dniu 24 grudnia, po spożyciu śniadania powstrzymuje się od jakiegokolwiek posiłku; dopiero gdy wieczór nadejdzie i pierwsza gwiazdka błyśnie na niebie wszyscy zasiadają do wieczerzy. Stół wigilijny musi być obwiązany słomą, przysypany sianem i dopiero obrusem nakryty — ma bowiem przypominać, że Chrystus Pan na sianie został złożony. Po nakryciu stołu wszyscy zebrani odmawiają wspólną modlitwę, łamią się opłatkiem i składają sobie nawzajem życzenia. Podczas wieczerzy wróżą w ten sposób, że kładą pod słomą na stole nóż, zupełnie nowy,—jeżeli przez noc rdzą się nie pokryje, będzie urodzaj na ziemniaki. Niektórzy zapalają przy wigilji świece i czyja najprędzej się wypali, ten roku nie przeżyje.

Po wieczerzy dziewczęta idą do drewutni po naręcze drzewa. Która przyniesie polan „do pary“, wyjdzie w ciągu roku zamąż.

Żaden gospodarz w wigilję Bożego Narodzenia nie wejdzie do stajni o północy: bydło wtedy ludzką mową ze sobą się porozumiewa

i podczas tej rozmowy można na siebie coś posłyszeć. Podobno był raz taki wypadek, że ciekawy gospodarz czekał w stajni nadejścia północy i wtedy usłyszał jak jeden koń odezwał się do drugiego: Za trzy dni wywieziemy naszego gospodarza! I tak się stało. Gospodarz tej nocy zachorował ciężko i na trzeci dzień odbył się jego pogrzeb.

W samo Boże Narodzenie, 25 grudnia wieśniacy nie zamiatają izb, łóżek nie ścielą, aby mieszkanie całe przypominało stajnię — bo Pan Jezus w stajni się narodził.

26 grudnia jest zwyczaj obrzucania się wzajemnie owsem na pamiątkę kamieniowania św. Szczepana.

W dzień Nowego Roku odbywa się wczesnym rankiem wymiatanie śmieci z całego domu po Roku Starym. Chłopaki z muzyką chodzą po wsi, budzą dziewczęta i składają im życzenia.

W całym okresie świątecznym, aż do Trzech Króli małe chłopaki obchodzą całą wieś z gwiazdą i śpiewają kolendy, starsi zaś chodzą z szopką i muzyką.

W Rzeszowskiem wieśniacy kładą na stół wigilijny siano, pod nie zaś wszelkiego rodzaju ziarno, którem karmią drób podczas świąt.

Wieczerza wigilijna w tamtych okolicach musi składać się z 12 potraw, z których po łyżce gospodyni rzuca do maślnicy, stojącej koło drzwi. Na św. Jana bydło dostaje to do zjedzenia. Gdy ktoś obcy przyjdzie do chaty w okresie świątecznym, zamiast „Niech będzie pochwalony", mówi „Na szczęście, na zdrowie, na tę Wilję Świętą" i uderza trzykrotnie w tę maślnicę.

Przed wilją gospodarz wiąże snop słomy ze zbożem (żytem, jęczmieniem, i pszenicą) i kładzie w kącie izby. Po kolacji sadza na kłosy najmniejsze w rodzinie dziecko i rozwiązuje snop. Wszyscy po kolei kładą się na tę słomę na podłodze. W dzień św. Jana słomą tą obwiązują drzewa w sadzie, żeby dobre owoce rodziły.

S. Różanka IV. kurs.

Wspomnienie.

Auto zatrzymało się przed czerwonym budynkiem dworca. Obejrzałam się, żegnając spojrzeniem miasto przesłonięte lekką, liljową

mgłą wieczorną, i wielka, rojna hala dworcowa wchłonęła nas w swą czeluść! — Wakacje! — Większą część peronu, na który szeregiem błyszczących okien spogląda pospieszny pociąg Poznań — Kraków — Lwów, zajmuje rozbawiony tłum młodzieży. Jeszcze długa godzina, nieznośnie długa godzina czekania i ruszamy! Stanęłam przy oknie. Przez chwilę jeszcze migały przedemną światła Poznania, coraz dalsze, coraz rzadsze, wreszcie koła zazgrzytały na ostatniej zwrotnicy i... wpadliśmy w czarną noc. Pociąg nabierał rozpędu — koła wystukiwały swoją monotonną melodję szybciej i szybciej. Wielki złoty księżyc oświetlał równiny Wielkopolski. — Myślą wróciłam do szkoły. Budynek — ciemny, cichy. Przeszłam klasy i korytarze. Zdawało mi się, że słyszę jeszcze śmiechy i ostatnie pożegnania koleżanek — zbiegły się do mnie ze wszystkich stron, — zobaczyłam profesorów... Nagle—trzask, łomot — drgnęłam, przerażona! — to pociąg mijał jakąś małą stacyjkę. Księżyc przeszedł już znaczną część nieba — pociąg wysunął się z czarnych lasów — na widnokręgu ukazywały się wzgórza. Na wschodzie niebo zaczynało przeświecać barwą różową.

Zbliżaliśmy się do Śląska—źrenicy Polski. Wkrótce otoczył nas las wysokich kominów buchających dymem i huty tonące w światłach. Niebo czerwieniło się coraz więcej, białe opary podniosły się z łąk. Zwolna różowiały i one, zaczęły przeświecać złotawem światłem, nagle rozsunęły się i ukazała się ogromna, czerwona kula słońca. — Dojeżdżaliśmy do Krakowa.

W dwie godziny później roztoczyły się przed nami Beskidy. Pociąg wił się wśród ślicznych wzgórz pokrytych lasami; czasem otwierały się wśród nich jary głębokie z ukrytym gdzieś na dnie strumieniem, to znów ukazywały się wioski z długim szeregiem chałup i wieżą kościółka. Góry stawały się coraz wyższe i potężniejsze — wreszcie daleko w chmurach ukazały się Tatry. Stopniowo zbliżały się. Białe, postrzępione chmury opadały na wyniosłe szczyty, to wznosiły się w górę. Wytaczały się z pomiędzy zboczy, kłębiły się u stóp gór i gdzieś ginęły. Przed pociągiem stanęła prostopadła ściana Giewontu. Lokomotywa ciężko dysząc, posuwała się coraz wolniej, wreszcie ze świstem i sykiem wtoczyła się na ostatnią stację. Wysiedliśmy. Stałam u stóp Tatr, wśród których spędzić miałam dwa miesiące.

J. Krawczykówna IV. kurs.



H. Karczewska V. kurs.

Kocham...

Ojczyzno moja! Matko rodzona!
Kocham Cię za Twe bóle, cierpienia,
Kocham za chwile, w których dręczona
Byłaś przez katów bez czci imienia.

Kocham Cię za Twe dzieje minione,
Rozgłośne przez chwałę i sławę,
Czynami dzieci Twych ozdobione,
Święte przez walki i boje krwawe.

Kocham Twe łąki w zieleń spowite,
Pola złocone kłosami bujnemi;
Kocham je za to, że były zryte
W krąg pociskami kartaczowemi.

Kocham Twe lasy szumiące w dali,
Bo tętni w głosie ich wieczna skarga,
Bo szum ich cicho, smutnie się żali
Szeptem co duszą człekowi targa

One się skarżą, że wzróść musiały
Z krwią przepojonej głęboko ziemi,
Że liście kule im poszarpały
I że polegli leżą pod niemi...

Kocham Twe rzeki i Twe strumyki,
Bo słychać wśród fali gdy woda szumi
Odgłosy bojów: walczących krzyki,
Jęk konających — które wir tłumi.

Kocham Twe wszystkie ptaszęta lotne,
Bo w śpiewie swoim pełnym spokoju
Nucą, jak ciche groby samotne
Kryją Twych synów, ległych wśród boju...

I kocham Twoje Boże świątynie,
Twoje cmentarze, polne mogiły;
Kocham Twój język, który nie zginie,
Bo w nim nas modłów matki uczyły!

Kocham Twojego nieba przestrzenie,
Kocham Twe słońce i gwiazd Twych roje,
Kocham Twojego powietrza tchnienie
I wszystko kocham, co tylko Twoje!

Stanisława W. (Glewiec).

Pierwszy rok nauczania.

(Referat na podstawie przeczytanego artykułu).

Praca w szkole, rozpoczęta planowo i z użyciem odpowiednich środków, daje nadzieję osiągnięcia pożądanego celu. Celem tym dla nauczyciela klasy 1-szej jest, aby szkoła stała się dla dzieci dalszym normalnym ciągiem ich życia domowego. Nauczyciel ma stworzyć w szkole takie warunki, jakie dzieci mają w domu, zatrzeć różnicę między domem a szkołą. Przejście od zajęć przedszkolnych do zajęć w szkole jest ogromnie trudne, to też pedagogowie pracują usilnie nad tem, aby wytworzyć t. zw. okres przejściowy, któryby usunął nagłą zmianę zajęć dzieci, ten przeskok tak ujemnie działający na ich rozwój umysłowy i fizyczny.

Jak należy postępować, aby wytworzyć w I. klasie okres przejściowy?

Trzeba poznać warunki domowe dziecka i o ile w szkole się zmieniają, zmniejszyć róznicę.

Należy zastanowić się nad sposobem zachęcenia dziecka do pracy nakazanej przez nauczyciela bez przymusu i szkody dla zdrowia.

Dziecko w domu, otoczone troskliwością i pieszczotami rodziców i rodzeństwa, nieraz będące główną osobą w domu, przynosi do szkoły rozwinięte poczucie swego „ja“, wybujały indywidualizm. To prowadzi do sporów i kłótni z rówieśnikami, do płaczu i dąsów. Z takiego materjału nauczyciel ma urobić karną, spokojną, przyzwyczajoną do porządku gromadkę nie stosując groźb ani próśb nadmiernych, ma zachęcić dzieci do dalszego uczęszczania do szkoły.

Nieraz dziecko znalazłszy się w szkole, czuje swą nicość, brak opieki i czujności matki,—ruch, zamieszanie w klasie, obce otoczenie działa na nie oszałamiająco. Do takiego dziecka nauczyciel powinien się odezwać, ośmielić je, nie robiąc jednak różnicy widocznej pomiędzy niem a innemi dziećmi. Znając warunki i usposobieniu swych wychowanków, nauczyciel potrafi stać się dla nich prawdziwym opiekunem, który rodziców ma zastąpić. Tonem serdecznym i życzliwym zapyta każde dziecko jak się nazywa, gdzie mieszka,—ośmieli je i zachęci do swobodnej i szczerej rozmowy—o sobie i swoim domu, następnie przejdzie do pogadanek o otoczeniu dziecka, o jego wrażeniach i przeżyciach. Gdy umiejętnym doborem pytań wzbudzi

w dzieciach wiarę w ich własne siły, a serdecznem słowem zdobędzie sobie ich serca, może spokojnie myśleć o dalszej pracy.

Dzieci cieszą się, gdy czegoś nowego i ciekawego się nauczą. Piosenki, zabawy i inne czynności wykonywane w szkole powtarzają chętnie w domu. Dzieci wiejskie rzadko znają własne nazwisko, to też poznawszy je, nie mogą dość się nacieszyć. Jeden z nauczycieli podsłuchał zabawę dwojga dzieci w pierwszych dniach pobytu w szkole. Jedno wywoływało imię i nazwisko drugiego, a wywołane z bardzo poważną miną odpowiadało: jestem.

Przy swobodnem wypowiadaniu myśli może u dzieci rozwinąć się gadatliwość, a w klasie zapanować chaos i nieporządek.

Zadaniem nauczyciela jest temu zapobiec. Dzieci zachęcone do pokonywania trudów, do wypełniania pewnej pracy, uprzyjemnionej zabawą—muszą przyzwyczaić się do obowiązków, jakie szkoła, a następnie życie na nie wkłada. Najtrudniejszem zadaniem nauczyciela jest ostrożne i stopniowe przyzwyczajanie dzieci do spełniania wydawanych przez niego nakazów i zakazów. Warunkami koniecznemi do chętnego i ścisłego ich spełniania są: niewielka ilość nakazów, wypowiedzenie ich w formie życzenia i możność skontrolowania, czy zostały przez dzieci wykonane. Przeciwnie, liczne zakazy i nakazy— zniechęcą dzieci do szkoły, słowa „musisz“ i „nie wolno“ — wyrobią w nich lęk przed karą, a brak kontroli ze strony nauczyciela — lekceważenie jego wymagań.

Prawdziwy pedagog — nauczyciel potrafi zjednać i przywiązać do siebie dzieci, znając ich dusze; — znajdzie zawsze odpowiednią chwilę i sposób, aby skutecznie przemówić do swoich wychowanków, nietylko w klasie, ale na przerwach i poza szkołą;— wszędzie i zawsze da im poznać, że się niemi gorąco interesuje. Gdy miłość złączy nauczyciela z dziećmi — bez obustronnego trudu cel się osiągnie. Dzieci ochotnie i z zamiłowaniem będą pracować, widząc, że ich wychowawca, żądając od nich serca—daje wzamian swoje.

Wszystko co robi dziecko z własnej ochoty, cechuje dużo ruchu i urozmaicenia. Uwaga dziecka jest bardzo ruchliwa i zwraca się tam, gdzie działa silniejsza podnieta. Umysł dziecka poznaje coraz nowy szczegół z otoczenia, ale nie jest w stanie dłużej na nim się zatrzymać. Dziecko bardzo szybko może się znudzić. Widzimy to, obserwując jego zajęcia przedszkolne, zwłaszcza na wsi, gdzie dziecko stale używane jest do spełnienia jednej i tej samej czynności gospodarskiej. N. p. Jaś pasie gęsi, wyszukuje sobie przytem inne za-

cia, zapomina co chwila o swym obowiązku, pragnie jakiegoś urozmaicenia, gniewają go spokojnie pasące się gęsi, więc—kierowany naturalnym popędem ruchu—rozpędza je. Takie dziecko ma nauczyciel przyzwyczaić do stałej i systematycznej pracy. Uda mu się to jedynie wtedy, gdy każe ją wykonać w takich formach i tak dostosuje do naturalnych popędów dziecka, aby ono pozornie nie zmieniając zajęć przedszkolnych, wyładowało zasób zbytniej energji w sposób pożyteczny, odpowiadający celom szkoły.

W programie szkolnym dla klasy I. zastosowane są lekcje półgodzinne, umożliwiające szybszą zmianę przedmiotu zainteresowań dzieci, jednak i tu przy oznakach znudzenia z ich strony, nauczyciel musi często lekcję przerwać lub przepleść ją czemś zajmującem. a nowem. Czyniąc zadość potrzebie ruchu, każe dzieciom wstawać aby zaś skierować ich myśli na przedmiot lekcji — stosuje odpowiedzi chórowe, jak widzimy trudno jest w klasie I. trzymać się ściśle podziału godzin, a trzeba wykonywać w danej chwili to, co się uzna za stosowne, aby dzieci nie znużyć.

W pogadankach należy uwzględniać rzeczy z najbliższego otoczenia dzieci, nie szczędzić im bajeczek, zwłaszcza bajeczek pożytecznych z „Płomyczka“, uczyć ładnych wierszyków. Odpowiednio ujęta treść pogadanek rozwija inteligencję dzieci, bajeczki rozbudzają ich fantazję, a wierszyki uczą mowy ojczystej w piękną formę ujętej.

Zamiłowanie dzieci do bazgrania szkoła wyzyskuje przy pisaniu liter i przy początkowej nauce rysunków. Gdy dawniej bezmyślna bazgranina sprawiała dzieciom przyjemność — tembardziej cieszy je teraz kreślenie oznaczonych znaków i pokonywanie pewnej trudności—lub wyrażanie swych myśli w obrazkach. Nieudałych rysunków i liter nie należy krytykować. a spokojną uwagą skierować wysiłki dziecka na właściwą drogę. Nauka rachunków—zazwyczaj dużo trudności nastręczająca—może stać się dla dzieci zabawą przez porównywanie, układanie i liczenie liczmanów. Lekcje rachunków należy prowadzić w pierwszej półgodzinie nauki, kiedy umysł dzieci jest świeży i wypoczęty, a każde zagadnienie rachunkowe podawać w formie lekkiej i ciekawej powiastki. Dzieci, nie spostrzegając nawet rachunku, zadanie takie łatwo rozwiążą. Lekcje robót ręcznych będąc miłem dla dzieci zajęciem, doskonale dadzą się wyzyskać dla nauki rachunków. Przy wycinankach i naklejaniach operujemy stale liczbami, oswajając dzieci z niemi. Ponadto bezmyślne dawniej lepienie z gliny i niszczenie papieru przeistoczone w celową pracę twórczą

daje dzieciom zadowolenie i przekonywa je, że już czegoś pożytecznego dokonać potrafią.

Popęd do ruchu znajduje ujście w lekcjach gimnastyki. Zabawa w szkole w pojęciu dziecka o całe niebo przewyższa zabawę w domu, ma tu bowiem dziecko dobór towarzyszy. Niektóre zwroty wykonywują dzieci z nadzwyczajnem przejęciem, a ponad wszystko lubią zabawę ze śpiewem. Przy ćwiczeniach oddechowych i rytmicznych nauczyciel rozwija poczucie rytmu u swych wychowanków, a z krzyków ich—powoli tworzy melodję.

Wiele zajęć szkolnych przeprowadza nauczyciel w formie zabawy, lecz ta zabawa powinna mieć ten cel, aby pokazać dzieciom, że praca może być miłą. Zajęcie, które w szkole dla dziecka staje się zabawą, bo jest umiejętnie pokierowane, w domu — znudzić je może, dlatego w pierwszych tygodniach nauki nie należy dzieciom zadawać prac domowych.

Ze względu na ważność ciągłości pracy, jeden i ten sam nauczyciel powinien uczyć dzieci przez cały I. i II. rok nauki. W klasie I-szej szczególniejszemi przymiotami nauczyciela winna być pracowitość, obowiązkowość i całkowite oddanie się wychowawstwu, mianowicie poznawanie dusz dziecięcych. (Zastrzec należy, że w wieloklasowej szkole taka specjalizacja może grozić pewnym rodzajem zautomatyzowania czynności nauczyciela, — wychowywaniem i nauczaniem w sposób „fabryczny“)

Najczęściej spotykanym błędem metodycznym u nauczycieli I. klasy—to nieuznawanie lub niedocenianie trudności. Czasem nauczyciel jest leniwy i nie chce wglądnąć w duszę dziecka, ufając, że praktyka sama dość mu wiadomości przysporzy. Wiemy jednak, że trzeba całych lat pracy aby jakąś kwestję jasno postawić, opierając się na praktyce.

Niektórzy nauczyciele zwalczają system lekcji półgodzinnych: spieszą z materjałem, nie mogą wyczerpać go w wyznaczonym czasie, a zapominają o znużeniu dzieci i niemożności pracy z ich strony.

Inni uważają za przedmioty godne nauczania: czytanie, pisanie i rachunki, bagatelizując przedmioty techniczne, jak śpiew, rysunki, gimnastykę. Wszakże odpowiednio uwzględnione wszystkie przedmioty nauczania dadzą dopiero nauce szkolnej cel pożądany.

Nauczyciel klasy I. powinien pamiętać, że zadaniem jego jest raczej przygotować dzieci do nauki, niż je uczyć; że dobrze prowadzona klasa I. dostarczy dobrych uczniów klasom wyższym.

Nieraz surowy i pierwotny materjał, z jakim nauczyciel się spotyka, odbiera mu wiarę w osiągnięcie jakiegokolwiek celu — ale gdy się przystosuje do warunków, gdy da ze siebie maximum sił i starań, praca jego nigdy na marne nie pójdzie, przygotowaną zostanie rola, w którą rzucone ziarno wyda stokrotny plon.

Wołkówna V. kurs.

Ze złotych myśli.

—Dopiero wtedy będziesz miał wszystko, gdy przestanie ci dolegać to, że nie masz.

—Dopóki czegoś nie wypowiesz, masz to jeszcze w swej mocy; ale z chwilą gdy z ust twoich wyjdzie, tracisz nad niem władzę.

J. Świtkowski.

Refleksje piątokursistek.

Wracałyśmy z przechadzki wesołe, roześmiane, rozgadane, jak nigdy.

Chwila ciszy—naraz słyszę:

— Wiesz, Zocha, jednak nam jest dobrze!

Bardzo dobrze!—

— Toś odkryła Amerykę!—

— Nie, bez żartów! Zocha, jak pomyślę o posadzie — a to tak niedaleko — mocno mi jest niewyraźnie.. Teraz mamy wszystko, co chcemy. Szkoła—to przyjemność, a te dziewczęta kochane! Wyobrazić sobie, że za pół roku nie będziemy już razem!...

— Ale pisywać chyba będziemy? —

— My naturalnie! Napiszę Ci, jak mi idzie.—

— Ciekawam, czy też zaraz dostanę posadę? —

— Zocha, powinniśmy odrazu od 1 września! Potem to niema uroku. I jednocześnie zaczniemy. Ale gdzie? jak?

Stefa,—coś dziwnego, — dała mnie pierwszeństwo w wypowiedzeniu projektów i marzeń na przyszłość, którą widziałam różowo.

Rozgorączkowana — wykrzykuję:

— Wiesz, koniecznie muszę sobie ściany pokoju pomalować na kolor ciemno-niebieski! —

— O! A jak to będzie izba nietynkowana, a między jedną belką a drugą—mech? reflektuje mnie Stefa.

— Nie, napewno będzie tynkowane! — Zamyślam się jednak i już ciemno-niebieskie ściany roztapiają się w niepewnej przyszłości—a przed oczyma staje mi prosta nieładna izba...

— No, Zocha, a meble?

Znów mnie fantazja porywa.

— Meble już mam i ładne. Urządzę sobie bardzo miło: lampa wisząca z abażurem, pod nią stół, trzy stołki...

— Trzy? dlaczego trzy?

— Bo tyle mam. A cóż to za różnica trzy czy cztery?

— No, bo ja uważam, że do tych ścian i mebli należałoby koniecznie dodać gości—a trzy osoby—liczba nieparzysta!

— Stefa! złościsz mnie. U mnie musi być ładnie i już!

Przyszłość szarą wydawać mi się zaczyna... A Stefa, strasznie pesymistycznie nastrojona, kracze mi nad uchem.

— Gdyby to było na Kresach, czy będziesz i tam taszczyć za sobą meble? Bądź co bądź, za porządne są na taką podróż i na chałupkę chłopską, gdzie mieszkać będziesz—przepowiadam Ci! —

— Nie wiem. Ale ostatecznie marzyć nam wolno... Teraz, Stefa, mówmy poważnie. Mnie się zdaje, że musimy przedewszystkiem zyskać sobie sympatję ludu i nie przez odwiedzanie, rozmowy i t. p. ale przez dobre nauczanie. — Czekam i myślę, że zyskam poklask Stefy, a ona na to:

— Przez „dobre" nauczanie, powiadasz? Według mnie, „dobre" nie wystarczy! Ale, jak będziesz uczyć?

— Tak jak nas uczą!

— Czy będziesz mogła tak uczyć? Wyobrażasz sobie, że dzieci wiejskie podobne są do tych ze szkoły Konarskiego? Ani trochę! Będą rozkrzyczane—a nasze, mówiąc nawiasem, dość marne postacie,

wątpię, czy należyty w nich respekt wzbudzić potrafią. Ale powiedz, jak wyobrażasz sobie te dzieci?

Wesołość zupełnie mnie odleciała. Wysilam wyobraźnię i staram się zobaczyć siebie w otoczeniu przyszłych uczniów—ale dobrze, wyraźnie zobaczyć, aby potem rozczarowań nie było.

Rozmyślania te przerywa głos Stefy—Zocha!! Wszystko furda! Nad czem medytować? Jakoś to będzie! Grunt, że teraz nam dobrze o! dobrze. Jutro znów kilka godzin z koleżankami. Używajmy! Precz! smutek wszelki!

Z. A.

Z kursu IV. otrzymaliśmy następujące pismo:

Na jednem z zebrań gminy naszego kursu powstał projekt zbierania starych ubrań i rozdawania ich ubogim bez pośrednictwa jakichkolwiek towarzystw dobroczynności. Projekt jednogłośnie przyjęty odrazu zaczęłyśmy realizować. W bardzo niedługim czasie, dzięki wydatnej pomocy naszej Pani Wychowawczyni, Księdza Profesora i wielu Koleżanek, zabrałyśmy sporo odzieży, której część rozdałyśmy między biedne dziewczynki z naszej szkoły ćwiczeń. Przed świętami miałyśmy już tyle ubrań, że postanowiłyśmy obdzielić niemi ubogich na Gwiazdkę.

Jak wyglądał mój pierwszy „pacjent“?

Był to chłopczyk 6-cio letni, umorusany, ubrany w niegdyś białe płócienne ubranko, bosy i trzymał w rękach „kilometrowe“ pantofle swej mamy. Biedactwo! Kazałam mu się umyć, a następnie dałam mu ciepłe ubranie, płaszczyk, czapkę, pończochy i rękawiczki. Z tych najwięcej był zadowolony i odrazu włożył je na przeciwne rączki; biedził się przytem nad rozwiązaniem zagadki, do czego mogą służyć palce u rękawiczek? Nie miałam w rozporządzeniu bucików odpowiedniej wielkości, więc z żalem patrzałam, jak malec na czyste pończoszki musiał włożyć matczyne pantofliska. Obdarowany ciastem poszedł do domu pokazać się mamusi, która go nigdy tak wystrojonym nie widziała. W tej chwili ma już buciki i sweterek i niewypowiedzianie czuje się szczęśliwym!

Z zebraną odzieżą udałyśmy się do domu noclegowego, gdzie znajdują schronienie bezdomni nędzarze, którzy, mimo zakazu, dni

całe tam spędzają, nie mając w czem pokazać się na ulicy. Radość i wdzięczność kilkunastu obdarzonych przez nas biedaków nie da się opisać!

Zapasy nasze są już wyczerpane. Nie mamy już nic do rozdania, a chciałybyśmy zejść do tych najbiedniejszych, o których nędzy nikt nie wie, którzy w kilkanaścioro w nieopalanych izbach się gnieżdżą i dosłownie nie mają co włożyć na skostniałe członki!...

To też do Was, Koleżanki, z serdeczną zwracamy się z prośbą, abyście zechciały pomóc nam w naszej akcji. Napewno każda z Was znajdzie w domu jakiś sweter zniszczony, starą sukienkę, podarte chociażby pończochy i bieliznę. Przynieście to — naprawą my same się zajmiemy — a uzbiera się znowu odzież, która niejednego nędzarza przed mrozem i zimnem ochroni. Jestem pewna, że wszystkie harcerki i sodaliski — a żywię nadzieję, ze i reszta koleżanek do prośby naszej się przychyli i z pomocą nam pospieszy!

Łaskawe dary przyjmujemy codziennie na każdej pauzie. Szafa na ich przyjęcie zawsze otwarta.

Halszka Papińska IV. kurs.

Od Redakcji.

Odezwa Zarządu Towarzystwa Kolonij Wakacyjnych, umieszczone w Nr. 4, znalazła pewien oddźwięk wśród czytelniczek naszego pisemka. Jako dowód przytaczamy słowa, wyjęte z listu jednej z dawnych uczennic zakładu:

„Na skutek apelu, umieszczonego w Nr. 4. „Błysków", proszę o wpisanie mię w poczet członków Towarzystwa Kolonij Wakacyjnych dla ucz. pryw. sem. naucz. żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza... Przypuszczam, iż wszystkie moje koleżanki oraz te panie, które tamt. zakład opuściły po egzaminie dojrzałości — później odemnie aż do obecnej chwili—w zrozumieniu doniosłości zadania, jakie ma spełnić Tow. Kol. Wak., chętnie do tego towarzystwa przystąpią.

Wiem z własnego doświadczenia, jakiej odporności potrzebuje organizm nauczycielki spełniającej swój ciężki i odpowiedzialny zawód na wsi (wszystkie prawie absolwentki seminarjum uzyskują posady naucz. na wsi). A przecież w wielkiej mierze przyszłe pionierki oświaty będą mogły, skutkiem stworzenia kolonij wakacyjnych zahartować swój organizm przez spędzanie rok rocznie kilku tygodni na świeżem powietrzu i słońcu.

Zbiorowym wysiłkiem możemy stworzyć pożyteczne dzieło...
Życząc realnego rozwoju wzniosłej myśli, kreślę się z poważaniem".

W bieżącym miesiącu przybyli nowi członkowie Towarzystwa Kol. Wakacyjnych:

Z pomiędzy p. p. rodziców uczennic:

Karaś Stanisław
Kozakowa Wiktorja
Meusowa Wiktorja
Sosenko Michał
Szczepańska Albina
Wójcikowa Anna
Wójcik Jan
Wysowski Andrzej

Z dawnych uczennic zakładu:

p. Chmielarska Stefanja, nauczycielka w Lubartowie
p. Nalepowa Bronisława w Krakowie.

Kronika.

6. grudnia uczennice IV. kursu zwiedziły Wystawę pamiątek z powstania listopadowego.

9. grudnia uczennice III. kursu były w Akademji Umiejętności z Panem Dyrektorem, który oprowadził je po cennych zbiorach. Jedna z uczennic opisuje wrażenia swe jak następuje: Były tam okazy różnych gatunków zwierząt, ptaków, owadów, płazów i gadów, — zebrane z całej Polski. Najwięcej zainteresował nas nosorożec, wydobyty w Staruni. Zwierzę to jest bardzo duże, tak, że zastanawiałyśmy się wszystkie, jak je do sali wytransportowano? Wspaniały ten okaz dziś jest już wypchany, dorobiono mu róg na głowie, skórę oczyszczono i zabezpieczono od moli. Obok znajduje się odlew gipsowy zwierzęcia w tem położeniu, jak je znaleziono i okazy roślin, któremi nosorożce się odżywiają.

14. grudnia zostało w naszym zakładzie zawiązane Towarzystwo przyjaciół 5 drużyny Harcerskiej.

20. grudnia odbyła się doroczna uroczystość „Gwiazdki". Uczennice IV. kursu bardzo umiejętnie ułożyły program wieczoru, starannie go wykonały i potrafiły wywołać nastrój miły i serdeczny wśród zebranych. Do najładniejszych punktów programu należała deklamacja koleżanki Dunikowskiej „Muzyka śniegu" przez Józefa Mirskiego, — śpiew koleżanki Burzyńskiej „Kolenda" Moniuszki, odczytany przez koleżankę Stopczankę fragment z „Chłopów" Reymonta. Wigilja u Borynów — na tle kolend mormorando — a zwłaszcza proste, z serca płynące przemówienie koleżanki Michlakówny.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L.
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.